PRZEMYSŁ SKÓRZANY.

Miesięczny Dodatek do „Dźwigni".

ORGAN

poświęcony sprawom szewstwa, garbarstwa, rymarstwa i innych gałęzi skórzanego przemysłu.

Rok I. Pod kierownictwem *B. Smetańskiego.* **Nr. 2.**

Lwow 10. Marca 1895.

TREŚĆ: 1) Do przedstawicieli skórzanego przemysłu! — 2) Szewczyk, powiastka z dawnych czasów, nap. *Pocięgiel*. (Ciąg dal. — 3) Różne informacye. — 4) Ogłoszenia.

Do przedstawicieli skórzanego przemysłu!

Wydajemy już 3-ci Nr. *„Przemysłu skórzanego"*, ale niestety bez artykułów fachowych, jakkolwiek mamy ich w zapasie aże piętnaście. — Dlaczegoż więc nie wydać? — zapytasz Szanowny Czytelniku.

Odpowiedź na to prosta. — Dla tego, bo rozesłaliśmy »Przemysł skórzany« wraz z Dźwignią pomiędzy 500 przedstawicieli skórzanego przemysłu, a tylko jeden jedyny poczciwy szewc zaprenumerował. . . .

Nadsyłajcie prenumeratę; a będziemy drukowali fachowe artykuły i powiększymy dwukrotnie objętość tego pisemka.— Kto chce uzyskać *zniżenie* prenumeraty, raczy napisać do Red. »Dźwigni« a *przychylną uzyska odpowiedź.*

Szewczyk
powiastka z dawnych czasów

napisał *Pocięgiel.*

(Ciąg dalszy).

Po niedługim czasie obydwaj szewczyki — Franek i Wasylko oswoili się z wojakami i woźnicami przy bagażach i czuli się jakby w domu

Po krótkim popasie ruszono dalej; droga szła po piaskach — koniska się męczyły; to też nasze szewczyki zleźć musieli z wozu i drałować piechotą.

Z dala czernił się bór. — Po półgodzinnym marszu stanęło wojsko pod lasem; wypoczęło chwilę, a potem wąską drożyną leśną zanużyło się w głębinach boru

Koła wozów z bagażami, oblepiane tłustą, czarną ziemią, stanowiącą podkład leśnej, drogi, z wielką trudnością toczyły się naprzód.

Wóz, do którego przydzieleni byli Franek i Wasylko wlókł się najpowolniej, a w końcu stracił z oczu szeregi wojska i inne wozy i pozostał sam — sam jeden wśród zapadającego zmroku.

— »Źle do stu dyabłów!« zawołał kapral Czujko, przydzielony wraz z dwoma żołnierzami do konwojowania wozu z bagażami — już chyba dziś nie dopęmy naszych.

— I mnie się tak widzi — odrzekł Capik, woźnica, ocierając pot z czoła i folgując koniom, które też natychmiast stanęły. — Myślę, zeby najlepiej skręcić w bok na tę oto łączkę — dodał wskazując na prawo; bo dalej nie sposób męczyć kuniska; kobyła juz ledwie dyse, a kary ledwie nogami misi po tem błocisku.

— Dobrze skręcaj w bok. — Będzie tam przynajmniej na łączce pasza dla koni; a nasz wóz należycie naładowany żywnością dobrze przynajmniej, że choć inne wozy z pożywieniem zdołały podążyć za wojskiem.

Zaledwie Capik począł skręcać na łączkę; w tem śmignęło coś w powietrzu i tuż obok Franka, szewczyka utkwiła w drzewie strzała.

»Tatarska strzała!« zawołał Czujko, a to dyabla historya i szybkim ruchem zdjął swój garłacz — (karabin) z ramion i stanął w pogotowiu, rozglądając się, gdzie nieprzyjaciel.

Niczego jednak nie można było dostrzedz. W tem Wasylko — a miał jak mówią kocie oczy — zawołał: »A tam coś lizie!«. — Gdzie, przyskoczył Franek, łuk swój napinając.

— A ot — wskazał Wasylko jakąś czołgającą się postać.

Franek potrząsnął tylko głową na znak, że zrozumiał; zmierzył i puścił strzałę, — Jękło coś krótko i załopotało pośród gałęzi; potem nagle postać jakaś szybko poczęła uciekać.

Poznał wtedy Czujko, że to był Tatar i czem prędzej pomknął za nim, aby go dosięgnąć szabliskiem.— Nie chciał strzelać, aby więcej Tatarów nie wywabić z lasu, gdzie widocznie w niewielkiej odległości mieli koczowisko.

— Na nieszczęście Tatar dopadł konia, zostawionego przy drodze i pomknął galopem do swoich.

Źle rzekł Czujko, wracając; zdradzi naszą kryjówkę. Nie możemy koczować na tej łączce; musimy dostać się głębiej w las i to na lewo; pojedziemy tamtym potoczkiem po kamykach, to nie znajdą Tatarzy naszego śladu.

Tak też i zrobiono. — Poczęto skręcać ku potokowi.

— A gdzie Franek — zawołał Czujko.

— Szuka tam czegoś w tem miejscu, gdzie postrzelił Tatara.

— Mom, mom! przylatuje Franek z okrzykiem i pokazuje strzałę. — Widocznie zaznaczyła tylko z lekka Tatarzyna; ale tak, że upuścił tę fajerkę ze strachu.

— Jaką fajerkę?

— A no tę — rzekł Franek, pokazując naczynie z czterema otworami, z których jakby węże zwisały cztery plecione cybuchy.

— Toć to nie żadna fajerka — tylko turecka »fajka przymierza« czyli »fajka pokoju«—zawołał Czujko.

— Dawaj ją tutaj. — Dobrze chłopcze, zuch z ciebie i poklepał Franka wesoło po ramionach.

— Tak tylko chłopcze dalej — a będą z ciebie ludzie — dodał woźnica Capik.

Na dany znak przez Czujkę, wóz podjechał dalej i skręcił w lewo po kamienistym łożysku potoka.

Franek biegł raźno przed wozem, tryumfująco potrząsając »fajką przymierza«.

Noc już była, gdy rozłożyli się w cichem leśnem ustroniu nad strumykiem. — Noc była ciemna. — To też nasi bohaterowie nie spodziewali się, aby Tatarzy mogli ich wyśledzić. — Przededniem zaś myśleli ruszyć w dalszą drogę, aby się złączyć czemprędzej z oddziałem.

Popętano konie i na sznurze puszczono na małą polankę. — Czujko zarządził straż, tak iż zawsze dwu na przemianę czuwało, a inni spali.

Najpierw czuwali dwaj żołnierze; potem miał czuwać kapral Czujko z Frankiem, a na ostatek mieli straż trzymać Capik i Wasylko.

Zaledwie straż objął Czujko ze szewczykiem Frankiem — aliści tu zaczęło coś łomotać pomiędzy gałęziami krzaków, gęsto okalających ustroń, w którą się schronili nasi bohaterowie.

Czujko wytężył wzrok w stronę, skąd łomot pochodził i podsypał prochu.

Wtem nagle wychyliła się jakaś postać z zarośli. Ujrzał ją Franek, napiął łuk i począł mierzyć. — Już już, miał pocisk wylecieć z cięciwy!... Na szczęście zauważył ten ruch chłopca dzielny kapral Czujko i w sam czas jeszcze przeszkodził wypuszczeniu strzały.

— Co robicie panie kapral?! szepnął Franek, widząc, że Czujko strzałę trzyma w garści i łuk zniża ku ziemi.

— Bój się Boga! byłbyś nas wszystkich zgubił gdybyś teraz strzelił; a czy ty wiesz, ilu tam w krzakach czycha tych łotorów? — Dobry jest zapał i śmiałość — ale od jednego i drugiego lepszą jest o d w a g a! — Chodź za mną! — To mówiąc pociągnął Czujko Franka za sobą i pełzając wraz z nim cichutko skradał się ku krzakom, skąd pochodził łomot, mając broń w pogotowiu i trąbkę, aby nią zbudzić żołnierzy.

Lęk zbierać teraz począł trochę Franusia, gdy się tak zbliżali ku owej postaci, co się wychyliła z za krzaków.

Wtem Czujko pociągnął chłopca w lewo ku sobie i obydwaj znaleźli się za pniem szerokim starego drzewa, poza którym z wieczora grzano sobie wieczerzę — tak że mogli wszystko widzieć — sami niewidzialni — Pod pniem tliły jeszcze węgle ogniska, przysypane popiołem.

Jakoż ujrzeli wkrótce, jak z gęstwy krzewów wychyliło się trzech Tatarów, którzy oglądając, się poza siebie poczęli na raczkach pełzać wprost ku owemu drzewu, poza którem ukryli się nasi bohaterowie.

— Co teraz poczniemy? szepnął Franek. — Czemu pan kapral nie strzela?!

— Nie będę strzelał. Oglądają się więc za krzakami musi być cały oddział. — Posłuchaj: Siedź cicho, a ja tymczasem nałożę do twej »fajki przymierza« trochę tych węgli, i przysypię popiołem.

— A to po co?

— Będę udawał dyabła — odrzekł Czujko. — Tatarzy mają przed nim wielki respekt. — Zlękną się i uciekną, aż się będzie kurzyło.

— Franek niedowierzająco pokiwał głową.

Aż w tem chrupnęło coś za pniem i ukazały się nagle dwie pary tatarskich oczu.

Franuś, pociągnięty przez Czujkę za poły, przykucnął za nim na ziemi; a Czujko, siedząc po turecku nad fajką wdział szybko torbę borsuczą na głowę, wybałuszył oczy i gdy dwa łby tatarskie pochyliły się nad fajką przymierza dzielny kapral Czujko całym tchem dmuchnął w cybuch, do ust przyciśnięty

Cały snop iskier, węgli, popiołu i dymu buchnął w twarz i ślipie ciekawych Tatarów.

Alla hu! Alla hu! zaryczeli trwożliwemi głosy i bełkocąc coś niezrozumiale, rzucili się pędem ku krzakom, skąd wkrótce również przeraźliwie ozwały się okrzyki trwogi i cały oddział Tatarów puścił się pędem ku swemu koczowisku.

Cha cha hi hi cha cha cha cha! — począł się śmiać z całego gardła nasz Franek.

No no chłopcze! Tak się wykurza wilki! — ale nie tryumfujmy jeszcze — o świcie cięższą z nimi przeczuwam rozprawę. *(Ciąg dalszy nastąpi.*

Różne informacye

Woda boraksowa, bardzo dobry środek do mycia rąk i oczyszczania ich z nabojów czyli t. z. »mozołów« sporządza się w następujący sposób:

W wielką flaszkę rzuca się kilka kawałków surowego boraksu i zalewa wodą tak, aby boraks w zupełności się w niej rozpuścił. Gdy już to nastąpiło, po pewnym czasie dodaje się jeszcze tyle boraksu, aby wobec nasycenia się już wody boraksem, utworzył się na dnie nie wielki osad. Do mycia rąk używa się tej wody tylko tyle, ile trzeba, aby je w zupełności zwilżyć.

Elektryczne maszyny do szycia. Najnowszymi czasy wynaleziono przyrząd elektryczny do wprowadzania w ruch maszyn do szycia wszystkich systemów; jest to wcale nie skomplikowany motor, przymocowany do dolnej części blatu maszyny. Mieści się on w zamkniętem pudełku, a siłę swą przekazuje podczas ruchu za pomocą rzemienia; prócz tego przy motorze jest regulator, normujący szybkość ruchu koła i równomiernie dzielący siłę, pochodzącą z motoru. Regulator połączony jest z pedałem. Aparat elektryczny nie tylko uwalnia szyjącego od ciągłego naciskania pedału, czynności — jak wiadomo bardzo szkodliwej dla zdrowia, ale nadto zwiększa znacznie produktywność tj. wydatność pracy maszyny do szycia. Z czasem niewątpliwie upowszechnią się te motory w przemyśle krawieckim i s z e w s k i m.